GOSPODARKA · ANALIZA

PRACOCHŁONNOŚĆ – WRÓG PUBLICZNY W CZASACH KRYZYSU DEMOGRAFICZNEGO

Michał Ciesielski · 1 grudnia 2023

Kiedy tradycyjne dla ekonomii pojęcia niedoboru i ograniczeń produkcji zmieniają swoje znaczenie, nowy rodzaj niedoboru pojawia się w wielu społeczeństwach, a wśród nich również w Polsce. Chociaż firmy zastanawiają się dziś nie tyle jak produkować więcej, ale jak przyciągnąć klientów na towary, których mogą wyprodukować właściwie dowolną ilość, to wszyscy możemy niedługo mierzyć się z konsekwencjami niedoboru ludzi jako wytwórców w gospodarce.

Demografia jest bezwzględna i lata staczania się dzietności po równi pochyłej przyniosą skumulowany efekt w postaci niewyobrażalnie niskiego dla poprzednich pokoleń stosunku liczby osób w wieku produkcyjnym do tych w wieku emerytalnym. Współczynnik obciążenia demograficznego, który mierzy stosunek liczby dzieci i osób starszych do liczby osób w wieku 15-64 lata, w 2020 r. wyniósł w Polsce 53,5%, ale w 2050 r. według prognoz GUS będzie to aż 74,5%, a dziesięć lat później 82,9%. Musi przełożyć się to na trwałe braki pracowników na rynku.

Wobec tego długookresowego niedoboru pracowników zupełnie odwraca się wartość wielu zjawisk, trwających od lat w naszym systemie ekonomicznym. Występuje kilka istotnych dla naszego życia elementów tego systemu, które obok innych, często bardziej wprost wyrażanych celów, były w rzeczywistości próbami odpowiedzi na problem zbyt wielu pracowników wobec możliwości ich zatrudnienia. Pełne zatrudnienie było bowiem w całym poprzednim stuleciu Świętym Graalem, którego poszukiwania zajmowały umysły ekonomistów i myślicieli przeróżnych proweniencji.

PRL próbowała radzić sobie z tym problemem w sposób bodaj najmniej finezyjny, obiecując i jednocześnie nakazując zatrudnienie każdemu dorosłemu obywatelowi, który zakończył już edukację. Tragiczne skutki tego rozwiązania objawiły się poprzez dwa zjawiska zupełnie degenerujące polską gospodarkę. Z jednej strony słynne „czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy" pokazywało wpływ gwarantowanego zatrudnienia na motywację do rzetelnej pracy u osób na nisko opłacanych stanowiskach – nie tylko tych zatrudnionych pod przymusem, ale też tych, którzy zarabiali niewiele więcej za nieporównywalnie większy wysiłek wkładany w wykonywane zajęcie. Z drugiej, było to jednym ze źródeł dysfunkcji systemu, w którym produkcja dóbr była jedynie luźno związana z rachunkiem ekonomicznym, wskazującym w normalnych warunkach na efektywność produkcji i jej adekwatność do społecznych potrzeb. Nie sposób zaś określić efektywności produkcji, gdy część załogi zatrudniona jest wyłącznie ze względu na obowiązek pracy, a nie na potrzebę wykonania przypisanych im zadań.

Koniec PRL nie oznaczał całkowitego odejścia od idei pełnego zatrudnienia w polskiej polityce gospodar-

czej. Wręcz przeciwnie, po terapii szokowej zastosowanej przez pierwsze rządy III RP pod szyldem planu Balcerowicza, miliony osób w szybkim tempie stały się bezrobotnymi. W tej grupie ponad 34% stanowiły osoby przed 25 rokiem życia, co jak się zdaje, miało duży wpływ na metody walki z bezrobociem przyjęte później przez rządzących. Tak zła sytuacja na rynku pracy była związana nie tylko z likwidacją stanowisk sztucznie utrzymywanych w ramach peerelowskiej polityki „zero bezrobocia", ale również z nagłym spadkiem produkcji przemysłowej w Polsce (między 1989 r. a 1991 r. aż o 32,2%).

Wagę tego doświadczenia potwierdza zapis o dążeniu do pełnego zatrudnienia zamieszczony w art. 65 par. 5 Konstytucji: „Władze publiczne prowadzą politykę zmierzającą do pełnego, produktywnego zatrudnienia poprzez realizowanie programów zwalczania bezrobocia, w tym organizowanie i wspieranie poradnictwa i szkolenia zawodowego oraz robót publicznych i prac interwencyjnych".

Dziś wobec trendu demograficznego problemy te nie powinny określać naszego stosunku do tworzenia i utrzymywania miejsc pracy. Nie twierdzę, że nie będzie w przyszłości okresów recesji i przejściowo większych zwolnień w firmach ani że nie występują dziś miejsca w Polsce, które wciąż na braki miejsc pracy narzekają, ale długookresowo będziemy raczej ubolewać nad niedoborem pracowników w pewnych szczególnie istotnych dla naszego poziomu życia sektorach, aniżeli zmagali się z wysokim bezrobociem.

Warto zatrzymać się chwilę nad tym stwierdzeniem, by zauważyć, że jest to właściwie sytuacja wcale niezła, a na pewno lepsza niż jej odwrotność. Po dziesięcioleciach walki o pełne zatrudnienie jesteśmy dziś w miejscu, w którym na alarm biją przedsiębiorcy, że brakuje rąk do pracy. Z tych dwóch kondycji rynku pracy, a więc wysokiego bezrobocia albo dużej liczby wakatów, niewątpliwie ta druga świadczy dobrze o stanie gospodarki i powoduje wzrost poziomu życia szerokich mas ludności.

> To, że lepiej mieć pełne szpalty ogłoszeń o pracę niż długie kolejki do urzędu pracy nie oznacza jednak, że jako konsumenci nie odczujemy negatywnie tego niedoboru pracowników oraz że tych niedoborów nie powinno się próbować łagodzić i dążyć do poziomu bliskiego równowadze, choć odchylonego w kierunku deficytu, a nie nadmiaru rąk do pracy.

CZYTAJ TAKŻE: Polski świat pracy wciąż nie ma czego świętować

Ślepa uliczka imigracji

Na tak określony problem w pierwszej kolejności nasuwa się odpowiedź, by lukę demograficzną próbować zasypać. Oczywiście, zrobienie tego za pomocą zwiększenia dzietności jest strategią o bardzo odległym i niepewnym rezultacie. (Mimo to, nie uważam, by było to zadanie skazane z góry na porażkę. Więcej na ten temat w raporcie Centrum Myśli Gospodarczej *Jak zatrzymać wymieranie Polski? Równowaga Polski bez masowej imigracji*). Wobec tego rodzi się pokusa, by dać najprostszą receptę zwiększenia liczby osób poprzez ściąganie imigrantów. Nie chcąc wchodzić w dygresję, zaznaczę w tym miejscu jedynie, że rozwiązanie takie odrzucam ze względu na wysokie koszty społeczne, jakie musiałyby wiązać się z napływem wielomilionowej grupy cudzoziemców, oraz utratę narodowego charakteru państwa, który uznaję za istotną jego wartość.

Musimy być świadomi, że polityka przyjęcia jednej fali imigrantów, mających wypełnić lukę po

„brakujących" Polakach, nie spełni swojego celu. Problem demograficzny będzie pogłębiał się przez kilka dekad, a stosowanie wciąż imigracji jako panaceum na to zjawisko oznaczałoby diametralną zmianę w strukturze narodowościowej Polski.

> Dość powiedzieć, że aby zachować dzisiejszą proporcję emerytów do pracujących musielibyśmy w 2060 r. mieć ok. 14 mln cudzoziemców, stanowiących 31% całkowitej populacji Polski[1]. I to nie wliczając cudzoziemskich dzieci oraz przy założeniu, że w międzyczasie nie zyskaliśmy cudzoziemców-emerytów.

Dawne strachy

Uznając niedobór pracowników za rzeczywistość, z którą przyjdzie nam żyć w najbliższych dziesięcioleciach, musimy zmienić sposób myślenia o pracy i stanowiskach pracy. Pewnym obciążeniem może być tu zrozumiałe podejście ludzi, mający w pamięci lata 90. i 2000. Tak jak głęboko zakorzeniony w międzypokoleniowej pamięci strach przed głodem okazuje się być złym doradcą w czasach obfitości i niezdrowego jedzenia, tak też pamięć o masowym bezrobociu może być złym doradcą w epoce niedoboru rąk i głów do pracy. Pamięć poprzednich pokoleń nakazuje widzieć w każdym miejscu pracy błogosławieństwo. Oznacza to jednak (co najmniej na poziomie podświadomym) podejście, według którego im bardziej pracochłonne zajęcia wykonują firmy w Polsce, tym lepiej. Tymczasem samo wystawienie oferty pracy nie jest już dzisiaj, z wyjątkiem może niektórych powiatów, powodem do świętowania. Ważniejsze od niego jest to, czy wykonywana praca wymaga coraz lepszych kompetencji, a tym samym jest coraz lepiej płatna, a także to, czy zasobu pracy nie brakuje w tych obszarach, które najbardziej wydatnie wpływają na nasz jednostkowy i społeczny dobrostan.

Za jeden z podstawowych celów gospodarczych Polska powinna przyjąć więc „oszczędność" pracy ludzkiej, której zasób z każdą dekadą będzie się kurczył. Oszczędność oznacza w tym przypadku zaangażowanie minimalnej koniecznej liczby ludzi do wykonywania zadań, które dziś możemy rozpoznać jako niepotrzebnie lub zbyt pracochłonne. Będzie nią również przenoszenie zadań z pracowników na maszyny i komputery, tak aby ludzie mogli zająć się tymi zadaniami, w których maszyna nie jest w stanie człowieka zastąpić. Są to głównie zajęcia związane z obsługą i opieką nad innymi ludźmi, a tych zajęć będzie w przyszłości tylko przybywać ze względu na starzenie się społeczeństwa. To oczywiście pod warunkiem zapewnienia odpowiedniej dystrybucji dochodów lub świadczenia usług. Możemy bowiem wyobrazić sobie przyszłość, w której postęp techniczny skutkuje kumulacją bogactwa w rękach nielicznej grupy najbogatszych. Tym samym popyt na usługi będzie ograniczony, gdyż nawet najbogatszy człowiek nie jest w stanie skonsumować ich tyle, co stu średniozamożnych – ale to na marginesie.

Historia rozwoju gospodarczego to w rzeczywistości głównie historia oszczędzania pracy ludzkiej dzięki wykorzystaniu zwierząt, żywiołów, maszyn czy lepszej organizacji pracy. Dlatego sam kierunek działań w obliczu kryzysu demograficznego nie jest żadnym wielkim odkryciem. Rozwiązań w tym zakresie dostarcza nam zarówno technika, jak i wiedza z zakresu zarządzania organizacjami i pracą.

Trudniejszym zadaniem będzie zmiana nastawienia wobec konsekwencji takich zmian. Oddajmy sprawiedliwość luddystom, którzy protestowali przeciwko maszynom tkackim – nie powinniśmy patrzeć z wyższo-

ścią na tych, którzy walczyli o byt robotników w XIX w. ani w okresach wysokiego bezrobocia wieku XX. Maszyny zwalniały od pewnych zajęć robotników, ale powstanie nowego miejsca pracy dla tych osób nie było wcale pewne. Gdy bezrobotni skazani byli na głód i żebractwo, zagadnienia takie jak optymalizacja produkcji posiadały inny, moralny wymiar.

Dziś możemy z większym optymizmem patrzeć na proces zastępowania pracy ludzkiej pracą maszynową. Nie tylko widmo długotrwałego bezrobocia jest dziś znacznie odleglejsze, ale także nowoczesne państwo zapewnia pewne osłony socjalne, które czynią okres poszukiwania nowego zajęcia bardziej znośnym, a także oferuje pomoc w nabyciu nowych umiejętności czy otwarciu własnej firmy. Pomimo tego wciąż pozostają grupy ludzi, którzy szczególnej ochrony pracy potrzebują. Przede wszystkim są to osoby zbliżające się do wieku emerytalnego, których przebranżowienie jest mało prawdopodobne.

Trudno spodziewać się, aby automatyzacja pracy nastąpiła z dnia na dzień i zastąpiła wszystkich pracowników danego typu. Raczej można posiłkować się tu przykładem kas samoobsługowych, przy których z początku musi pracować kilku pracowników, pomagających klientom. Z czasem liczba ta spada do jednej osoby na kilka czy kilkanaście kas, ale sklepy w pełni samoobsługowe są dalej tylko swego rodzaju ciekawostką. Sądzę, ze względu na zróżnicowane potrzeby klientów nigdy nie będą dominować w naszym handlowym krajobrazie. Ta stopniowość wdrażania nowych rozwiązań daje powody sądzić, że zapotrzebowanie na pracę również będzie maleć stopniowo. Tym samym trwać będzie okres przejściowy, w którym osoby za stare, by zmieniać zawód, dopracują do emerytury. Co do zasady jednak całkowity sprzeciw wobec rozwiązań automatyzacyjnych, które miałyby zabierać pracę ludziom, jest raczej przejawem niezrozumienia czasów, w których żyjemy i w których żyć już będziemy.

CZUTAJ TAKŻE: Czy sztuczna inteligencja zabierze nam pracę?

Zwiększenie podaży pracy

W epoce niedoboru pracowników tracą sens również zjawiska i zasady, które miały pomagać w walce z bezrobociem poprzez utrzymywanie określonych grup ludzi poza rynkiem pracy. Za takie możemy uznać prawo do wcześniejszej emerytury, które w czasach wysokiego bezrobocia wśród młodych ludzi miało „wysyłać" starszą kadrę na emeryturę, by zwolniła ona miejsce młodszym pracownikom. Państwo, zapewne słusznie, wychodziło z założenia, że lepiej wypłacać emerytury tym, którzy przepracowali już kilkadziesiąt lat, niż wypłacać zasiłki młodym, którzy na starcie dorosłości wpadaliby w niezawinione bezrobocie. Przejście do epoki niedoboru rąk do pracy podaje w wątpliwość nie tylko wcześniejsze emerytury, ale także utrzymywanie w Polsce relatywnie niskiego i nierównego pomiędzy płciami wieku emerytalnego. Należy raczej przygotowywać grunt społeczny pod podniesienie wieku emerytalnego przy jednoczesnym poszukiwaniu rozwiązań, które uelastyczniłyby pracę w ostatnich latach aktywności zawodowej, np. skracając jej wymiar bez szkody dla portfela pracownika.

Drugim zjawiskiem, które zmniejszyło liczbę chętnych do pracy, był aż czterokrotny wzrost współczynnika skolaryzacji od początków III RP. Masowe odbieranie wyższej edukacji, które dziś dotyczy już 54,5% Polaków – a właściwie w większym stopniu Polek – odsuwa w czasie moment wejścia na rynek pracy, zmniejszając ogólną liczbę osób aktywnych zawodowo. Niepopularnym jest dziś mówić o zbyt dużej skolaryzacji – edukacja traktowana jest jako jeden z podstawowych czynników rozwoju gospodarczego. Czy jednak każde studia przekładają się na przyszły większy wkład absolwentów w gospodarkę? Na poziomie jednostkowym doskonale wiemy, że nie, znając przykłady osób, których czas studiów nie przygoto-

wał do żadnej pracy, którą mieliby możliwość podjąć. A jak jest na poziomie makro?

Na szczęście posiadamy dobre narzędzie do analizy relacji między kierunkami studiów a rynkiem pracy. Istnieje system Ekonomiczne Losy Absolwentów[2], który prezentuje dane nt. zatrudnienia i zarobków absolwentów w pierwszym roku po zakończeniu studiów. Z ich analizy można wywnioskować, w jakich dziedzinach kształcenie nie znajduje odzwierciedlenia w zapotrzebowaniu na pracowników. Nie twierdzę, że jedynym zadaniem uczelni jest przygotowywanie do pracy zawodowej wycenianej rynkowo, ale analiza taka powinna być pomocna do określenia kierunków, w których kształci się dziś zbyt wielu studentów. Większą korzyścią dla tych osób i dla gospodarki jako całości byłoby zapewne skrócenie ich okresu kształcenia i odpowiednie jego ukierunkowanie, np. do studiów pierwszego stopnia na wyższych szkołach zawodowych albo w edukacji technicznej lub zawodowej już na poziomie szkoły średniej.

> Studia nie są bowiem prawem człowieka w takim znaczeniu, że każdy powinien mieć możliwość darmowego studiowania dowolnie wymarzonego przez siebie kierunku. Państwo poprzez finansowane przez siebie szkolnictwo wyższe powinno przygotowywać kadry zgodnie z potrzebami wspólnoty narodowej.

I tak samo, zapewniając kształcenie na szczególnie atrakcyjnych kierunkach z ograniczoną liczbą miejsc, może zobowiązywać studentów do odpowiedniego wkładu w dobrobyt społeczeństwa po zakończeniu studiów. Wiedza zdobyta dzięki analizie losów studentów powinna posłużyć do racjonalizacji liczby miejsc na danych kierunkach studiów, by zmniejszyć je tam, gdzie służą one głównie odwleczeniu momentu wejścia na rynek pracy. Wątkiem pobocznym dla tego artykułu, ale nie mniej istotnym, jest zwiększenie liczby osób kształcących się na newralgicznych kierunkach oraz zwiększenie atrakcyjności pracy w odpowiadających im zawodach już od pierwszych lat pracy – naturalnie pierwsze skojarzenia idą tu w kierunku zawodów medycznych czy nauczyciela.

Państwo oszczędzające pracę

Dużym obszarem działań, w którym państwo mogłoby przyspieszyć proces oszczędzania rąk do pracy, jest wsparcie automatyzacji. Zwykle rozumiemy przez to wprowadzanie maszyn w procesy produkcyjne – dziś powstają całe fabryki, które wymagają tylko kilkuosobowego personelu do kontroli pracy robotów przemysłowych – i trend ten jest już faktycznie wspierany poprzez tzw. ulgę na robotyzację. Ale tak samo automatyzacja przez technologie cyberfizyczne wchodzi w rolnictwo precyzyjne czy usługi. Również odległy horyzont wyczerpania możliwości automatyzacji przez cyfryzację mają wszelkie zajęcia związane z przetwarzaniem w miarę jednorodnych informacji. Szczególnie podatne na to są prace biurowe, tak w sektorze prywatnym, jak i publicznym.

Najmniej kontrowersyjnym postulatem, który można wręcz zaliczyć do współczesnych politycznych komunałów, będzie optymalizacja aparatu państwowego. Błędem jest jednak myślenie wielu, że problem leży w istnieniu zbyt wielu instytucji publicznych albo w tym, że urzędnicy siedzą i piją kawę całymi tygodniami. W rzeczywistości zapewne ich pseudo-wydajność (za taką uznaję liczenie godzin spędzanych na „robieniu" w ogólnym czasie pracy) nie jest wcale niższa niż na posadach biurowych w sektorze prywatnym.

Problem stanowi organizacja pracy oraz liczba procesów i procedur, z których z łatwością można by

zrezygnować bez szkody dla efektywności działań urzędów. Są to przede wszystkim procedury wewnętrzne, mające odsunąć odpowiedzialność za efekt od decydenta („zrobiłem zgodnie z procedurą"). Nadmierne procesy są z kolei związane z raportowaniem efektów pracy, które staje się główną pracą w ogóle. Raportowanie stanowi cel i sens pozorowanych faktycznych działań. Nad tym wszystkim wisi zaś nadmiarowe zatrudnienie, które niczym dawniej rolnictwo czy przymusowe zatrudnienie służyło za miejsce utrzymywania ukrytego bezrobocia.

Odchudzenie aparatu państwowego powinno, po pierwsze, skutkować zwiększeniem wynagrodzenia pozostałych pracowników, które pozwoli rekrutować bardziej wykwalifikowanych ludzi. Po drugie zaś absolutnie nie powinno oznaczać równego cięcia we wszystkich instytucjach. Istnieją organy, w których zatrudnienie, a tym bardziej fundusz płac, pozostają za małe do realnych potrzeb, np. organy inspekcji pracy czy statystyki publicznej. Optymalizacja ma oznaczać wykorzystanie siły roboczej do faktycznie potrzebnej pracy i w efektywny sposób, a nie cięcie dla samego cięcia i realizacji populistycznego hasła „taniego państwa".

Drugim obszarem działań bezpośrednio kontrolowanym przez państwo są obciążenia regulacyjne nakładane na podmioty gospodarcze. Wbrew obiegowej opinii podatki w Polsce wcale nie należą do szczególnie wysokich w porównaniu z podobnie rozwiniętymi państwami, za to wysokie są prywatne koszty ich odprowadzenia, czyli roboczogodziny spędzone na księgowości podatkowej.

> Według autorów raportu *Paying taxes 2020* czas poświęcony na opłacenie podatków przez firmę w Polsce w 2018 r. wyniósł średnio 334 godzin, co jest wartością ponad dwukrotnie wyższą niż średnia dla UE (+EFTA) czy średnia dla OECD (obie po 161 godzin). Pokazuje to, jak wiele roboczogodzin moglibyśmy oszczędzić w całej gospodarce, gdyby podjąć trud uproszczenia podatków oraz sposobu ich odprowadzania. Byłoby to z korzyścią dla przedsiębiorców i bez szkody dla budżetu państwa.

CZYTAJ TAKŻE: Rozwój musi prowadzić do skróconego czasu pracy

Podsumowanie

Powyżej starałem się zwrócić uwagę na mentalną zmianę, jaką powinniśmy przejść wobec zmieniającej się demografii naszego kraju. Porzucając stary lęk przed bezrobociem, powinniśmy martwić się raczej niedoborem rąk do pracy. Jeśli chcemy zachować nasz poziom życia, a przy tym nie zmienić znacząco struktury narodowościowej Polski, musimy z entuzjazmem patrzeć na zjawiska, które kiedyś mogliśmy odbierać jako zagrażające utrzymaniu pracy. Automatyzacja – choćby tak trywialna jak wprowadzanie kas samoobsługowych – staje się w pewnym sensie polem walki o narodowy charakter naszego państwa, ponieważ każde wolne miejsce pracy zostanie wykorzystane przez lobby pracodawców do ogłaszania „konieczności sprowadzania imigrantów".

Dla naszego dobrostanu kluczowe będzie również zwiększenie atrakcyjności miejsc pracy w zawodach takich jak ochrona zdrowia, które, będąc w dużej mierze w gestii państwa, naturalnie stają się kwestią polityczną i zapewne na polu polityki będą się rozstrzygać. Być może konieczne będzie również sztuczne zmniejszanie atrakcyjności pracy lub podaży wykwalifikowanych pracowników do zajęć, które przynoszą wy-

soki zysk prywatny, ale nie służą gospodarce i narodowi – w warunkach amerykańskich za przykład takiego sektora J. Stiglitz uznaje finansjerę, ubolewając nad dużą liczbą wybitnych jednostek, które, wybierając najlepiej płatne zajęcie, uczestniczą w bezproduktywnym obrocie papierami wartościowymi[3]. Ostatecznie nie uciekniemy od zagadnienia podziału dochodu w automatyzującej się gospodarce, ale to temat na inny, obszerny artykuł.

Przypisy:

1. Wyliczenia własne na podstawie: GUS, *Prognoza ludności na lata 2023-2060*.
2. Zob. Ogólnopolski system monitorowania Ekonomicznych Losów Absolwentów szkół wyższych, https://ela.nauka.gov.pl/
3. J. Stiglitz, *Cena nierówności. W jaki sposób dzisiejsze podziały społeczne zagrażają naszej przyszłości*, Krytyka Polityczna 2015.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/pracochlonnosc-wrog-publiczny-w-czasach-kryzysu-demograficznego/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć